



SPIDIvonMARDER – fandomowy literat, bronioznawca, hiperanalizator. Organizator ponymeetów w Tribrony, a także archeolog. Brat Twilight, wasal Luny, rycerz Rarity i współpracownik Daring Do.

Wskrzeszenie Sombry

Nowy sezon zaskakuje nie tylko odkopywaniem dawnych postaci i konceptów, co w odcinku Slice of Life zostało w specyficzny sposób opanowane do perfekcji. Odcinek The Lost Treasure of Griffonstone wzbudził wiele dyskusji, w których pojawiła się myśl, że być może twórcy będą chcieli wyciągać różne podobne, nierozwiązane konflikty z przeszłości, aby teraz poszczególne klacze z Mane 6 po wezwaniu mapy coś z nimi zrobiły. W ten sposób może wrócić Chrysalis, diamentowe psy, smoki lub szajka dr. Caballerona. Czy tak będzie, to nie mam pewności, potrzebny jest jeszcze jeden odcinek z mapą, aby móc powiedzieć coś konkretnego.

Ale jeśli... to co z Sombłą? Wszak ta postać została opisana niegodnie skąpo, a równocześnie zaprojektowano ją zachwycająco, co przyznają nawet osoby spoza fandomu.

Argumentem przeciw jest sposób, w jaki poniósł klęskę. Jego ciało rozpada się i znika,

a kawałek rogu ląduje poza kadrem i nie wiadomo, co się z nim stało.

Gdyby to była powieść dla dorosłych, to ten fragment rogu mógłby spokojnie stać się pierwiastkiem służącym do odtworzenia postaci. Jednak w kreskówce edukacyjnej dla dzieci to byłby dość gruby motyw, jeden z tych bardziej upiornych. Ale te obiekcje żywiłem w czasach, kiedy III sezon był świeży. Teraz, po wydarzeniach IV i V roku, widzieliśmy już chyba gorsze rzeczy, więc kto wie? Kto wie?

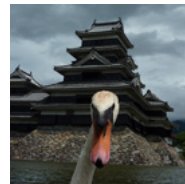
Teoretycznie twórcy powiedzieli, że nie zamierzają niczego robić z Sombłą. Jednak zawsze może im się odwidzieć.

Odgrzewanie kotletów jest w MLP dość częste. Ciekawe, czy jeszcze w tym sezonie zaszczyci nas taki jeden z wystającym, czerwonym rogiem i posypany kryształami?

CO JA TUTAJ
ROBIĘ?



Cygnus – Pierzasta istota, smakosz buł i chleba, kreator złych rzeczy i tego, co nie trzeba. Zazwyczaj gęga, syczy i kąsa, do muzyki ABBY ochoczo płąsa.



Tytuł felietonu i jego podtytuł

... tworzą razem coś, co ma zaciekać szanownego czytelnika do poświęcenia swojego czasu i przeczytania tego artykułu. Teoretycznie i praktycznie rzecz to niełatwa, bowiem w każdej głowie co innego siedzi. Te same bodźce wywołują inną reakcję u różnych ludzi. Przykładowo – pocujemy z kumplem zapach ryby, ten charakterystyczny zapach nie dający się pomylić z niczym innym. On stwierdzi, że jest to zapach niebiański, ponieważ on żałby łuskowatych minionów Posejdona 24/7, kiedy ja osobiście szukałbym jakiegokolwiek przeciagu, żeby pozbyć się tej woni zdechłego oceanu z moich szlachetnych nozdrzy.

Forma felietonu jest czymś, co go charakteryzuje, zaś zasada pisania jest jedna – brak zasad*. Tak, tam na końcu jest gwiazdka. Nim jednak przejdę do niej, jeszcze trochę o formie. Ma rację ten, który mówi, że jest o wszystkim – o wojnie w Afganistanie, o kotlecikach wieprzowych, o Kościele Katolickim czy o pryszczach na czole. O wszystkim. Co do formy zaś, uczono mnie, że felieton ma mimo wszystko mieć sens, dobrą puentę, która zostawi czytelnika z tezą, którą będzie obalał lub potwierdzał. Czyli nawet jeśli zacznę pisać o nieopodatkowanych paróweczkach za 30 groszy, to pod koniec z tego wszystkiego muszę wyłuskać jakąś sentencję, która wbije się niczym dziób Titanica w dno Atlantyku. I to była ta gwiazdka z końca felietonu.

Po co zaś ten felieton pisać? Znaczy wiecie, mogę sobie wyrabiać jakąś normę w czasopiśmie czy ogólnie liczyć, że przy tym będę miał kilotony fejmu w zanadru. Można. Ale czy powinno się? Czemu nie. Zazwyczaj jednak felieton istnieje w gazecie z jakiegoś powodu. Czytując „Angorę”, mamy na przykład co najmniej cztery pu-

blikacje, w których to redaktorzy wyzwierzczają się nad jakimś tematem, który ich boli, wnerwia i kłuje jak cierń w rzyci. Czasem też coś chwala, ale to raczej przy okazji mieszania kogoś lub czegoś innego z błotem. Mimo wszystko nie są one tam tylko po to, by zajmowały miejsce i zapewniały stałą ilość stron „Angorze”, o nie. Jak już wcześniej powiedziałem, felieton na swoim końcu ma tezę, morał i/lub sentencję, która ma za zadanie rozruszać mózgowicę czytelnika do wyrobienia własnego zdania. I to właściwie świadczy o tym, że mimo wszystko felieton jest narzędziem do uświadamiania ludzi, edukacji, może być też zaczątkiem dyskusji. Po to on jest – dla ludzi.

Cóż. Niby publikacja taka sobie, czasem niedoceniana, czasem ignorowana. Z drugiej jednak strony fajnie by było, jakby ktoś czasem poczytał felietony. Ot, dla siebie.

